
EWA KOWALSKA

„... MY JUŻ WIEMY.” – GARŚĆ REFLEKSJI O WSPOMNIENIACH OSÓB DEPORTOWANYCH W LATACH 1940-1941

O czasie okupacji sowieckiej, aresztowaniach i deportacjach, ukazało się drukiem wiele publikacji. Ważne dokumenty, które zostały opublikowane, zwłaszcza ujawnione materiały wytworzone przez władze sowieckie, przez ich buchalteryjną treść, właściwą do przedstawiania wyników osiągniętych w produkcji lub handlu, są świadectwem odczłowieczonego widzenia przez aparat władzy losu tysięcy obywateli polskich. O widzeniu sytuacji przez samych represjonowanych można tylko bardzo krótko przeczytać w niektórych punktach sprawozdań władz miejscowych, przedstawiających wyjątki informacji pochodzących z donosów. Najpełniej doświadczenia deportowanych oddają dzienniki i zapisy pamiętnikarskie, tych którym ten trudny czas udało się przeżyć. Nierzadko można spotkać się z wypowiedziami historyków podkreślającymi tendencyjność wspomnień. Należy jednak zauważyć, iż mimo obciążenia z rozmaitych względów autocenzurą, czy tzw. zaczytaniem, ci którzy zdecydowali się je opublikować piszą, że opowiadanie o tym, co przeżyte było możliwe dopiero po latach nie tylko ze względu na możliwość głośnego powiedzenia i upublicznienia tego, co było przez państwową cenzurę zabronione, ale też ze względu na emocje kryjące się za słowami. Dopiero po latach byli zdolni mówić o tym, co zostało utrwalone na wrażliwej błonie pamięci, przekazać słowami „wyraźny, dawno naświetlony film”. Ich narracja jest bezcenna do przedstawienia tamtej rzeczywistości, ważna, gdyż wielu świadków tamtych dni odeszło na skutek przeżyć w sowieckiej Rosji.¹ Obecnie odchodzą już ówczesne dzieci. Ich słowa mają wartość dowodów zbrodni popełnionych na narodzie polskim, świadectw setek, a może tysięcy śmierci, które w żadnych sprawozdaniach władz sowieckich, z rozmaitych względów, nie zostały zapisane.

Krótko o zarysowanym we wspomnieniach okresie okupacji sowieckiej Kresów Wschodnich II RP (1939-1941)

Wkroczenie wojsk sowieckich i okupacja Kresów Wschodnich II RP była przez większość obywateli polskich przyjmowana z przygnębieniem, poczu-

¹ Często się zapomina, że do ofiar, które na zawsze pozostały w głębi ZSRS, należy dodać wiele osób, które zaraz po wyjściu z sowieckiej Rosji zmarło i umierało w cierpieniu przez najbliższe lata na skutek inwalidztwa i chorób zarówno fizycznych jak i psychicznych. Należy pamiętać, że śmierć tych osób, choć następowała na skutek represji, nie została ujęta w żadnych statystykach.

ciem utraconej niepodległości, którą cieszone się zaledwie przez 20 lat. Tylko niektóre środowiska polityczne i narodowościowe optymistycznie spoglądały w przyszłość wierząc w spełnienie głoszonych przez sowieckie władze postulatów sprawiedliwości społecznej. W początkowym okresie, szczególnie uznanie mniejszości wzbudziła polityka społeczno-gospodarcza, w tym zwłaszcza wywłaszczenia. Często były one wprost proporcjonalne do aresztowań właścicieli majątków ziemskich, fabrykantów, kupców. Polacy mając doświadczenia 1920 r., obawiali się skutków kolejnego najazdu Dżyngis-chana. Strach był tym bardziej uzasadniony, że znali zarówno bestialstwo najeźdźców jak i los bliskich pozostałych po stronie sowieckiej na skutek nowego wytyczenia granic państwowych po I wojnie światowej.

Po pierwszym szoku zetknięcia mieszkańców Kresów Wschodnich II RP z różnymi działaniami najeźdźców, prawie natychmiast zaczęły obowiązywać nowe rozporządzenia legalizujące bezprawie. Za jedno z zarządzeń, którego efektem było dokonanie mordu na wielu obywatelach II RP, było polecenie stawienia się pod pozorem rejestracji dotyczące: oficerów, policjantów i żandarmerii. Ci, którzy się zgłosili do domów już nie powrócili. Widząc groźne poczynania Sowietów, uchodźcy, którzy tłumnie przybyli na byłe polskie obszary wschodnie uciekając przed działaniami wojennymi, starali się powrócić do swoich stałych miejsc zamieszkania w strefie niemieckiej. Należy zaznaczyć, iż nową granicę starali się przekroczyć Polacy, natomiast Żydzi wiązali wielkie nadzieje i swoją przyszłość z Sowietami. Pewien wpływ na dążenie do opuszczenia terenów wschodnich II RP miały zmiany zachodzące w obrazie życia codziennego. Niezadowolenie budziło zrównanie kursu rubla i złotego, w wyniku którego szybko następowała pauperyzacja społeczeństwa. Coraz bardziej stawały się też dotkliwe kłopoty aprowizacyjne, począwszy od zdobycia chleba po zaopa-trzenie w opał na zimę. Zewnętrznymi oznakami zachodzących zmian w obrazie byłych polskich miejscowości były m.in.: zmiany nazw ulic, znikanie sklepów, długie kolejki za produktami spożywczymi. W przeobrażenia wizerunku miast wpisywały się także zmiany wyglądu ludności. Wręcz niebezpieczne było zaznaczanie polskiej elegancji. Polska inteligencja starała się upodobnić do ludności z biedniejszych warstw społecznych, zwłaszcza do napływającej z głębi sowieckiej Rosji. Kobiety np. zastępowały kapelusze chustkami zawiązywanymi pod brodą, skórzane pantofle kaloszami, a w zimie walonkami. Z upływem tygodni, szybko też cichły, początkowo powszechne żarty i dowcipy z zachowania okupantów. Niebezpieczne, z racji szerzącego się donosicielstwa, były uwagi na temat sowieckich elegantek zakładających jedwabne koszule nocne do teatru, żarty z dokwaterowywanych do mieszkań Sowietów zgłaszających niemożność umycia się w muszli klozetowej, z której woda prędko ucieka po pociągnięciu za łańcuszek, jak też z uwag nowoprzybyłych dotyczących braku odwieszalni, wyznaczających cywilizacyjne osiągnięcia. Do historii humoru okupacyjnego przeszły również sytuacje związane z przywłaszczaniem rowerów oraz zegarków noszonych na co dzień, nierzadko niezależnie od ich przeznaczenia.

zegarki wykupili wszystkie od razu. Widziałam jednego, jak paradował przez pasaż Mikolascha z dużym, kuchennym budzikiem u pasa.²

² B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Wrocław 2018, s. 18.

Należy dodać, iż na ustanie żartów, oprócz konsekwencji donosu, znaczący wpływ miały zmiany demograficzne zachodzące na byłych terenach polskich na skutek aresztowań, masowych deportacji ludności polskiej i napływu do ich miejsc zamieszkania ludności z gębi ZSRS.

Masowe wywózki

Pierwsze, masowe represje przeciwko ludności zamieszkującej tereny wiejskie oraz leśne, która była uważana za zaplecze grup wrogo nastawionych przeciwko nowej władzy, miały miejsce w lutym 1940 r. Wczesnym rankiem, podczas siarczystych mrozów całe rodziny, które budzono ze snu, dostawały z reguły pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Następnie, niezależnie od stanu zdrowia i innych uwarunkowań, pod eskortą były przewożone, na podstawionych podwodach, do czekających na nie pociągów. Liczby zmarłych w wagonach zmierzających do różnych miejsc przeznaczenia nikt dotąd dokładnie nie ustalił. Opublikowane podsumowania, sporządzone na podstawie dokumentów sowieckich, można traktować jedynie jako wyjściowe, których wyniki mogą tylko wzrosnąć.³ W czasie drogi umierały zwłaszcza dzieci do lat czterech oraz osoby chore i w jesieni wieku.⁴ Ich zamrożone ciała zostawiano na całej długości trasy eszelonów.

Nie wytrzymała zimna i zmarła w nocy starsza kobieta Paliwoda. Otulona leżała na desce nieżywa. Najgorszym było to, że nieboszczkę zabrali zupełnie obcy ludzie i jej rodzina nie wiedziała gdzie i czy została pochowana jak człowiek (?). Rozumieliśmy, że w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, każdego z nas to czeka.⁵

Eszelonową rzeczywistość, w której życie najmłodszych starali się ocalić bliscy, dobrze oddają słowa Mariana Papińskiego:

...mama nie miała w co zawijać Tereskę. Wszystkie pieluchy zmoczone natychmiast sztywniały na skutek mrozu... Kładłem się gołym ciałem na mokrą pieluchę i tak długo chuchałem i grzałem, aż pielucha nadawała się do przewinięcia Tereski. Ciepłotą własnego ciała walczyłem z mrozem, którego szron pokrywał mokrą pościel i ubrania.⁶

Wywożeni, jako kategoria proskrypcyjna *specpierrezielency* – *osadniki i lesniki* byli kierowani do osiedli specjalnych NKWD, głównie do obwodów: kirowskiego, permskiego, wołogodzkiego, archangielskiego, iwanowskiego, jarosławskiego, nowosybirskiego, swierdłowskiego i omskiego oraz Komi ASSR, krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego. Po dotarciu do miejsc przeznaczenia odebrano im dokumenty, obowiązywała ich zaostrzona dyscyplina i reżim pracy. Bez zgody komendanta nie mieli prawa poruszać się poza osiedlem i miejscem pracy. Byli własnością NKWD, którą ta instytucja wykorzystywała realizując rozmaite zapotrzebowania gospodarki kraju.

³ Zob. np. E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić*, Warszawa 1998, s. 256-257.

⁴ Należy dodać, iż najmłodsi i najstarsi oraz chorzy, którzy przeżyli trudy podróży, byli pierwszymi ofiarami represji, które odchodziły w pierwszych tygodniach i miesiącach po dotarciu do nowych, przymusowych miejsc osiedlenia.

⁵ E. Toczek, *Wspomnienia syberyjskiego zesańca*, Warszawa 1989, s. 14.

⁶ M. Papiński, *Zrabowane i zniewolone dzieciństwo*, [w:] *Tryptyk kazachstański*, oprac. W. Śliwowska, M. Giżewska, J. Ankudowicz, Warszawa 1992, s. 30.

Po oczyszczeniu wsi z „ludności niepewnej”, przysłała kolej na miasta. Jako pierwsze zostały w kwietniu przymusowo przesiedlone rodziny osób wcześniej aresztowanych, w tym przetrzymywanych w obozach specjalnych NKWD obrońców polskich granic. We wspomnieniach utrwalił się obraz:

Miasto dudni od szalejących po ulicach aut. Łomotanie w bramy. Wyważanie drzwi. Krzyki. Płacz. Jednym pozwalają brać ze sobą wszystko, co kto uniesie. Innym, tym zwłaszcza, których już brano nad ranem, wolno ledwie coś na siebie zarzucić...

Zaczynamy żyć na spakowanych kuferkach. W każdej chwili może przyjść przecież nowa fala wywozów. Nie wszystkich wyłapano. Trzeba być gotowym⁷.

Trzecia „noc św. Bartłomieja” nadeszła dwa miesiące później. Wówczas ofiarami byli przede wszystkim uchodźcy, którzy na Kresy Wschodnie II RP uciekli przed wojskami hitlerowskimi i którym nie udało się powrócić do ich domów.

Rodziny deportowane w kwietniowej wywózce, jako kategoria *administratiwno-wysłannije* zostały na 10 lat zesłane do kołchozów i sowchozów obwodów: kustanajskiego, akmolińskiego, aktiubińskiego, pawłodarskiego, semipałatyńskiego i północnokazachstańskiego. Uchodźcy wywiezieni w czerwcu - lipcu 1940 r., jako grupa *spiecpieriesielency – bieżeńcy*, podobnie jak zesłani w lutym, zostali skierowani do *specposiołków* NKWD o zaostrej dyscyplinie pracy, odebrano im dokumenty tożsamości, a NKWD dysponowało nimi zgodnie z własnymi interesami.

Kiedy po okresie blisko rocznej przerwy w masowych wywózkach, gdy wielu zdawało się, że sytuacja zaczyna się „normalizować”, nastąpiła czwarta deportacja ludności cywilnej. Wywożeni w maju – czerwcu 1941 r. jako *zsyłno – posielency* zostali zesłani na 20 lat, głównie do obwodów: nowosybirskiego, aktiubińskiego oraz krajów Krasnojarskiego i Ałtajskiego. Ta nie w pełni zrealizowana deportacja, miała na celu eliminację osób bliskich aresztowanym w późniejszym terminie. Jej zamierzenia, chyba najlepiej oddają słowa Hitlera realizującego podobne do Stalina cele:

Führer wyraził się tak: warstwy uznane przez nas obecnie za kierownicze należy zlikwidować, co znowu narosnie, należy wykryć i w odpowiednim czasie znów usunąć.⁸

Po stronie sowieckiej, niemiecki program likwidacji warstwy przywódczej i wynarodowienia społeczeństwa polskiego, nosił nazwę obojętowania – posłuszeństwa, podporządkowania. Jak napisała Beata Obertyńska:

Sowieci... wiedzieli, że jedynym sposobem „odpolszczenia Polski” będzie pozbawienie jej Polaków. Z diabelską perfidią umyślili więc nie ludziom odebrać kraj, ale krajowi ludzi.⁹

⁷ Tamże, s. 31.

⁸ Hans Frank, posiedzenie „Polizeisitzung) 30 maja 1940 r., [w:] *Reżimy totalitarne wobec ludzi nauki 1939-1945*, Rada Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa, Warszawa 2008, s. 6. Podstawą współpracy były postanowienia podpisanego 23 sierpnia 1939 r. paktu Ribbentrop – Mołotow oraz zawartego 28 września 1939 r. traktatu niemiecko-sowieckiego o granicach i przyjaźni.

⁹ B. Obertyńska, op. cit., s. 336.

Przeprowadzona w latach 1940-1941 akcja masowych wywózek ludności polskiej z Kresów Wschodnich II RP zakończyła się niewątpliwym sukcesem aparatu represji. Należy dodać, iż została ona już wcześniej „przećwiczona” na ludności polskiej zamieszkującej ziemię, które do granic Polski nie powróciły po zakończeniu I wojny światowej. Za pierwsze, masowe deportacje Polaków należy bowiem uważać wywózki, głównie do Kazachstanu, realizowane w latach 1936-1938. Deportacje w głąb sowieckiej Rosji okresu wojny i powojenne były niejako kontynuacją represji już wcześniej wymierzonych w polską ludność cywilną.¹⁰

Walka Polaków o przeżycie w miejscach przymusowego pobytu w głębi sowieckiej Rosji, to przede wszystkim sprostanie warunkom klimatycznym, bytowym, kulturowym oraz normom pracy warunkującym uzyskanie minimum pożywienia. Pierwszym zdaniem jakie zesłańcy słyszeli od władz miejscowych było: „поживёшь – привыкнешь не привыкнешь – подохнешь” (pożyjesz – przywykniesz, nie przywykniesz – umrzesz). Jak wspominają ci, którzy przeżyli, w tym brutalnym zdaniu zawarta była równie brutalna prawda.

Warunki mieszkaniowe mieli straszne. Robactwo żywcem ich jadło. Pchły, kleszcze, pluskwy i zatręśnienie nieznanego w Europie owadziego paskudztwa. Po kilkanaście dusz gniotło się czasem w jednej klitce ulepionej z błota i nawozu. Wymieszany przez nich samych i z błotem w lecie ubity wielbłądzi nawóz, czyli tzw. kiziak, był jedynym opałem tych, których los pchnął w bezkresne, bezdrzewne stepy. Z niektórych stepowych osad jechać trzeba było do kolei sto i sto kilkadziesiąt wiorst.

Zwłaszcza w pierwszym roku śmierć po prostu ich dziesiątkowała. Małe dzieci i starzy ludzie marli jak muchy z głodu i wycieńczenia. Z posiołków do szpitala było zawsze za daleko. Albo nie można było dostać koni, albo wiedziało się, że chory tej drogi znieśie.¹¹

Od pierwszych dni zsyłki, głód był niemyim towarzyszem wszystkich deportowanych. Odgórnie narzucone normy pracy były trudne do wykonania nawet przez silnych mężczyzn, zaś grupy deportowanych składały się przede wszystkim z kobiet i wyrostków, dla których były one niemożliwe do wypełnienia.

¹⁰ Należy pamiętać, że Polacy mieszkający w ZSRS, w większości żywili sympatię wobec Rzeczypospolitej i nie przyjmowali postaw odpowiadających władzy sowieckiej, czego symbolem był brak powszechnego wstępowania do kołchozów. Z tego względu zostali w latach 1935- 1938 poddani różnym formom represji. Najbardziej masową formą kary za opór wobec kolektywizacji była likwidacja rejonów narodowościowych: Marchlewszczyzny w 1935 r. i Dzierżyńszczyzny w dwa lata później oraz wywózki. Objęły one wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa w tym komunistów, których obwiniano pozytywnych rezultatów agitacji ludności wiejskiej. Dodatkowo Polaków oskarżano o udział w wymyślony przez NKWD spisku Polskiej Organizacji Wojskowej. Aresztowania i wyroki śmierci na podejrzanych były wykonywane niezależnie od miejsca zamieszkania w sowieckiej Rosji np. w miejscu zesłania. Należy dodać, iż deportowani w latach 1936-1938 nie mogli wrócić do Ojczyzny razem z obywatelami II RP opuszczającymi ZSRS z wojskiem polskim pod dowództwem gen. Władysława Andersa, jak też później podczas repatriacji powojennych. Zob. M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1938*, Warszawa – Wrocław 1991; *Deportacje Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936-1941. Dokumenty ze zbiorów Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, oprac. D. Panto, Gdańsk 2019.

¹¹ B. Obertyńska, op. cit., s. 338.

Dobrze wiedziałam, – napisała Magdalena Dubanowiczowa – że oczywistym zamiarem tych, którzy wydają polecenia i wskazówki miejscowym zwierzchnikom jest, by ci z nas, którzy nie przywykną poginęli.¹²

Głód upokarzał, zwłaszcza w chwilach, gdy człowiek obojętniał na los innych, zapominał o najbliższych.

Jak dzika rzuciłam się do garnka i łykałam rozprażoną, nierozgotowaną kaszę. Opamiętałam się, gdy w garnku pokazało się dno. Do dziś nie wiem, jak to się stało... Psychoza głodu rządzi się swoimi, strasznymi prawami i nikt kto nie głodował, tego nie zrozumie.¹³

Strategie walki o przeżycie, zależnie od indywidualnych predyspozycji i oceny sytuacji, były różne:

Niczym nieumotywowana, uparta wiara [sprawiała, że zesłańcy – EK] znosili wszystko z zaciśniętymi zębami, wierząc, że to nie długo. Oczywiście, że i w ich kolejach były różnice. Jedni radzili sobie ... kombinowali, markowali, a nawet kradli władzom żywność bez zająknięcia, gdzie się nadarzyła sposobność, inni wyprzedawali się do nitki, o ile ich przedtem, też do nitki nie okradziono.

„Kapitał” zawarty w przywiezionych ze sobą rzeczach, przez ich wymianę na podstawowe produkty spożywcze, szybko malał. Niepokój o przyszłość i zarazem zaradność, wymuszały obranie innej drogi przetrwania. Zesłańcy biorąc przykład z ludności miejscowej, jeśli rejon był rolniczy, starali się uzyskać kawałek ziemi. Zdobywali nasiona, narzędzia i uczyli się uprawy od miejscowych. Sadzili przede wszystkim ziemniaki, które były podstawą pożywienia.¹⁴ Szczególnie trudna na zesłaniu była sytuacja matek, zdeterminowanych w walce o przeżycie dzieci. Niezależnie od zróżnicowania narodowościowego ludności w głębi ZSRS, te które przeżyły przekazały pamięć o wielu gestach dobrej woli ze strony miejscowych. Widok wychudłych dzieci, rzucone pytanie – мальчик или девочка (chłopczyk czy dziewczynka?) powodowały przekroczenie granicy dzielącej „niehumanitarną ziemię od świata ludzkich wartości” Były to odruchy tym bardziej warte uwagi, że miejscowi sami żyli w nędzy i trosce o los swoich bliskich.

Należy podkreślić, iż wielu zesłańców wspominając czas walki o przeżycie zaznacza, że udało się im przetrwać dzięki, nierzadko szokującym z racji różnic kulturowych, wskazówkom ludności miejscowej. Zdawałoby się – prymitywne rady były wynikiem doświadczeń miejscowych, skazanych od pokoleń na egzystencję w tych, ciężkich warunkach:

Mamusia zachorowała [...] dostała wrzodu w gardle [...] Stan był bardzo ciężki, a leków nie było. Gorączka wysoka, wrzód Mamusię po prostu dusił. Tamtejsza kobieta poradziła napić się choć ze dwa razy dziennie moczu. Mamusia oniemiała na taką radę, ale nie widząc wyjścia ze swej sytuacji, posłuchała. Pomogło cudownie!¹⁵

¹² M. Dubanowiczowa, *Na mongolskich bezdrożach*, Londyn 1974, s. 34.

¹³ W. Niezgoda-Górska, *Dość nam Sybiru, dość Kazachstanu*, Wrocław 1994, s. 65.

¹⁴ B. Obertyńska, op. cit., s. 300; M. Papiński, op. cit., s. 33; M. Dubanowiczowa, op. cit., s. 55.

¹⁵ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946*, Wrocław 1993, s. 96.

Choć każde uogólnianie jest ryzykowne, należy zauważyć, że deportowanych charakteryzowała pewna elastyczność, umiejętność zorientowania się w nowych warunkach, szybkie poznanie „reguł gry” o przeżycie, ocena sytuacji i ludzi, a zwłaszcza szybkie przyswajanie języka i opanowywanie nowych dla nich umiejętności. Mówiąc po rosyjsku łatwiej było rozładować napiętą, groźną sytuację. Użyteczne było zwłaszcza opanowanie i humor, umiejętność obrócenia z żart konfliktu interesów i temperamentów. Tylko dzięki pozyskaniu życzliwości otoczenia można było nauczyć się np. rozliczeń wygórowanych norm pracy, które warunkowały przeżycie. Wożąc np. drewno z lasu nie należało zgłaszać, iż zrealizowano kilka kursów. Zapłata wówczas byłaby znikoma. Należało wyliczyć ile razy dokonano się załadunku, ile razy przejechano do miejsca rozładunku i ile razy rozładowano transport oraz ile razy wrócono z powrotem. Tylko wówczas praca włożona w zgłoszoną pojedynczą liczbę kursów i zarazem wynagrodzenie za nią ulegały zwielokrotnieniu.¹⁶

Niebagatelne znaczenie miała także świadomość, że ich los jest podobny do pokoleń Polaków, którzy przed nimi walcząc o Niepodległą, przeszli już ten zesańczy szlak. Przykład przodków, którzy powrócili z zesłania odróżniał ich zasadniczo od mentalności ludności miejscowej.

Nam w przeciwieństwie do Kazachów, na tej obłędnej drodze donikąd, pomagała w przeżyciu tej nędzy świadomość, że jesteśmy Polakami, których przodkowie w okresie porozbiorowej niewoli przemierzali już ten szlak, wprawdzie nie kazachstański lecz syberyjski. Żyliśmy nadzieją, że przetrwamy głód i zbliżające się mrozy. Wierzyliśmy również w powrót do kraju, chociaż wielu z nas nękał lęk, że powrót ten nie wszystkim będzie pisany [...] żałując siebie, żałowałem również biednego ludu skośnookich Kazachów, bo oni nawet nie mieli nadziei i nie wierzyli w nic. Dla nich życie w nędzy nie było koszmarnym snem i nie było od niego powrotu. A najgorsze, że wielu z nich pod wpływem propagandy uważało, a często było przekonanych, że oni superndzarze Kraju Rad, są szczęśliwi!¹⁷

Siła do walki o przeżycie czerpana z nadziei, pozwalała nie ulegać prostracji, nie załamywać się moralnie, lecz trwać „jak kamień w gruncie”. Wyzwanie, aby pozostać sobą, było tym trudniejsze, że nierzadko niska granica dzieliła groźbę śmierci osobowości od śmierci fizycznej. Trudno uogólniać indywidualne decyzje, we wspomnieniach rzadko zawarte są wzmianki np. o oddaniu się magazynierowi, czy „miejscowej babie”, którzy dysponując kromką chleba mogli uratować życie. Zwłaszcza dzisiaj, żyjąc w zupełnie innych warunkach, nie możemy oceniać walki o przeżycie z perspektywy sytuacji powszechnie uważanej za pozbawiającą godności, upokarzającą.¹⁸

Pierwsze zwiastuny zmian w losie polskich zesłańców pojawiły się wraz z napaścią hitlerowskich Niemiec na sowiecką Rosję. Komunikaty o wybuchu wojny spowodowały odradzanie się gasnącej już niekiedy nadziei u najwcześniejszej deportowanych:

¹⁶ J. Zamojski, *Miejsca postoju*, Warszawa 1989, s. 66.

¹⁷ Z. Czerwienna, [w:] *Tryptyk kazachstański...*, s. 258.

¹⁸ E. Berberysz, *Głos z GUŁagu. Rozmowa z Olgierdem Wołyńskim*, Warszawa 1989, s. 95.

22 czerwca 1941 r. przewodniczący sowchozu na zebraniu wszystkich mieszkańców oznajmił, że dzisiaj rano wojska niemieckie napadły na ZSRR i rozpoczęła się święta wojna przeciwko niemieckim najeźdźcom. My, Polacy, skrycie cieszyliśmy się, że nareszcie Niemcy i Sowietci, którzy wspólnie rozdarli Polskę, chwycili się za łby. Powróciła nadzieja, że może zmieni się nasz beznadziejny los zesłańców i niewolników.¹⁹

Najazd Niemiec na ZSRS postawił na porządku dziennym sprawę nawiązania stosunków polsko – sowieckich. Najważniejszym elementem podpisanego w dniu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski – Majski, dla losu ludności polskiej w sowieckiej Rosji, był protokół dodatkowy, w którym napisano:

Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium ZSRR bądź jako jeńcy, bądź z innych powodów.²⁰

W dniu 12 sierpnia 1941 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRS ogłosiło dekret, na mocy którego udzielono amnestii „wszystkim obywatelom polskim pozbawionym wolności na terytorium radzieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych dostatecznych podstawach.”²¹ Należy zauważyć, iż termin „dostateczne podstawy” był potwierdzeniem stanowiska sowieckiego o legalności aktów represji wobec amnestionowanych obywateli polskich. Równocześnie z wydaniem dekretu Biuro Polityczne KC WKP(b) i Rada Komisarzy Ludowych ZSRS przyjęły uchwałę

O trybie zwalniania i skierowywania obywateli polskich zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRS.²²

Na jej podstawie pozwolono im osiedlać się poza miejscowościami leżącymi w pasie nadgranicznym oraz tzw. strefach zamkniętych, jak i w miejscach, w których wprowadzono stan wojenny lub w których obowiązywał reżim specjalny.²³

Dla działań rozpoczętych przez ludność polską, w następstwie powyższych aktów prawnych, najbardziej charakterystyczne były masowe wędrówki na południe. Przed zbliżającą się zimą, zesłańcom i więźniom, umożliwiono przejazdy z terenów o najsurowszych warunkach bytowania do miejscowości o cieplejszym klimacie. Wszyscy podejmujący decyzję podążenia w kierunku powstających polskich jednostek wojskowych spodziewali się tam znaleźć pomoc władz polskich. Trzeba zaznaczyć, iż nie do wszystkich obywateli polskich dotarła wiadomość o możliwość wyjazdu i nie wszędzie władze ułatwiały i pozwalały na wyjazd. Jednym z powodów braku poinformowania lub zwykłej, ludzkiej życzliwości, była biurokratyczna troska przełożonych o wykonanie planu, do czego były potrzebne siły polskich zesłańców.

¹⁹ M. Papiński, *Zrabowane i zniewolone dzieciństwo*, [w:] *Tryptyk kazachstański*, s. 37.

²⁰ L. Mitkiewicz, *Z Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968, s. 163; *Documents on Polish – Soviet Relations*, Londyn 1961, t. I, s.105-110.

²¹ *Dokumenty i materiały*, t. VII, dok. nr 138, s. 239, tłum. polskie: *Sprawa polska, dokumenty*, rozdz. II, dok. nr 9, s. 230.

²² *Z archiwów sowieckich*, t.1, *Polscy jeńcy wojenni w ZSRR 1939-1941*, pod red. W. Materskiego, Warszawa 1992, s. 76-81.

²³ Z. S. Siemaszko, *O Polakach w ZSRR. Polemiki*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1975, s. 199975.

z sąsiednich sowchozów Polacy wyjeżdżali spokojnie, z naszego uciekali, zapominając o wszelkich względach przezorności czy rozsądku. Bejsanowicz widząc że niczego nie osiągnie namową i obietnicami, zastosował siłę: odmówił podwód dla wyjeżdżających, zarówno za darmo jak i za opłatą. W sowchozie nie istniała prywatna własność, toteż nikt nie miał ani wołów ani koni.²⁴

W pogoni za wojskiem

Droga na południe składała się z wielu etapów, które zesłańcy pokonywali różnymi środkami lokomocji: pieszo, na podwodach, koleją i transportem wodnym. Wycieńczonym organizmom trudno było sprostać wyzwaniom kilkutygodniowych przemieszczeń. Szlaki na południe usłane były ciałami zmarłych. W obrazie, utrwalonej we wspomnieniach, rozdierającej nędzy ludzkiej, szczególnie tragiczny był los dzieci.

Te owrzodzone, białe jak wosk, nie mające siły nawet jęczeć dzieci, których wychudłe ciała wyłaniają się z przesiąkniętych ropą, zawszonych łachmanów, ta materia lejąca się z uszu i ran, te rwane ostrożne oddechy, rozdymające szkielety klatki piersiowej, te pełne zepsutych zębów, szeroko rozdziawione usta, pokazujące nalotami anginy wybielone gardła o rozpuchłych gruczołach, wreszcie świadomość, że tylko garstka tych ginących piskląt będzie mogła być zatrzymana w izbie chorych... Cała barża choruje na rozstrój żołądka. Cała barża kaszle i gorączkuje, cała barża cierpi na zjadliwe owrzodzenia. Każde najmniejsze zadrażnienie rozpucha, ropieje i nie chce się goić.²⁵

Brak leków, opatrunków, bandaży powodował, iż starający się pomóc chorym, byli bezsilni. Ta niemożność ulżenia w bólu, głęboko wryła się w pamięć Beaty Obetryńskiej:

Romciu Wikiel... siedmioletni męczennik. Każdy ruch, każde nachylenie ciała i każda zmiana pozycji sprawiały mu oślepiającą mękę, którą znosił cicho i delikatnie pod roziskrzonym łzami wzrokiem zagryzającej usta matki... mam w oczach ruch jego chudej jak bądryl łapiny, którą ostrożnie i niezależnie jakby od całego ciała próbował dźwignąć znów na powietrze tę swoją biedną, obandażowaną głowę. Było w tym dziecku takie dostojenie, taka godność i powaga po bohatersku znoszonego cierpienia, że mnie do dziś w gardle dławi, kiedy go sobie przypominę.²⁶

Przy śmierci dzieci najczęściej obecne były matki, rzadko ojcowie. Jeśli przeżyli łagry dowiadywali się o ich odejściu później, jeśli wcześniej zmarli lub zostali zamordowani w katowniach NKWD, czekali na swoje pociechy w innym wymiarze. Matki będąc przy dzieciach do końca, często „kamieniały”

... za każdym razem coś się kończy, za każdym razem urywa się jakaś łączność ze światem zewnętrznym. We wnętrzu rozprzestrzenia się uczucie izolacji, odosobnienia, zamknięcia, beznadziejności i bezsensowności bytowania.²⁷

Szczególnym rodzajem rozpacz, był zanik wewnętrznej żarliwości, którą za Sorenem Kirkegaardem można nazwać wiarą.²⁸

²⁴ M. Dubanowiczowa, op. cit. s. 211

²⁵ B. Obetryńska, op. cit. , s. 408-409.

²⁶ Tamże, s. 419.

²⁷ J. Goldbruner, *Co znaczy rozpacz?*, Concilium, 1970, nr 6-10, s. 175.

„ktoś z boku rzuca pytanie:

– jest li Boh ili Jewo niet?

Pytanie rzucone półgłosem i nawiasowo. Myśl jednak kiełkuje i roźnie, pęcznieje w oczach. Czy naprawdę jest Bóg, czy naprawdę jest Bóg, czy naprawdę On stworzył ten świat...²⁹

Ci, którzy umierali na barżach, byli grzebani podczas postojów na zmiennych i bezimiennych łachach rzeki Amu–darii. Po dotarciu do celu podróży, nie wszyscy mogli znaleźć się pod opieką tworzącego się polskiego wojska. Wielu było przesyłanych dalej do kołchozów znajdujących się południu.

Człowiek jest fizycznie i moralnie wyczerpany do ostateczności. W dodatku sam nie ma pojęcia, co z nim teraz zrobią. Gdzie go popędzą? Dokąd powloką? Wie już, że nie czuwa nad nim żadna ludzka opieka, że wzięła go w siebie ślepa przemoc okoliczności... Tyle, że może jeszcze iść... Gnanie po nocy przez piaski i tory, przełazenie pod pociągami, płatanie się po szynach. Oślepiające zmęczenie i zasypianie między jednym słowem a drugim, gdzie bądź, na stojąco...

Nie mamy pojęcia dokąd nas wiozą, ale już dawno wyzbyliśmy się zuchwałego mniemania, że człowiekowi przysługuje prawo stanowienia o własnym losie.³⁰

Ci, którzy dotarli np. do Samarkandy, wspominają:

W Uzbekistanie zrozumieliśmy, jak źle zrobiliśmy opuszczając posesję. Gdy po ogłoszeniu amnestii przyjechalśmy do Uzbekistanu, myśleliśmy, że nadszedł nasz koniec.³¹

Próbując oszacować liczebność deportowanych przemieszczających się jesienią 1941 r., można stwierdzić, iż migracje objęły ponad 100 tys. osób. Szacunek ten otrzymamy po zsumowaniu zesłańców: ewakuowanych wraz z armią pod dowództwem gen. Andersa (według danych sowieckich 119 865 osób³²) oraz osiedlonych przez władze sowieckie w południowych regionach Kirgiskiej, Uzbeckiej i Kazachskiej SRS (134 500)³³, a następnie po odjęciu nie mniej niż 61 tys. Polaków skierowanych tam w eszelonach w latach 1940-1941 i około 77 tys. zwolnionych z więzień i łagrów.³⁴

Znane i nie znane miejsca pochówku w Uzbekistanie

Najliczniejsze rzesze deportowanych oraz aresztowanych zmierzały do Uzbekistanu. Na jego terenie, w porównaniu z republikami: Kirgiską, Kazachską i Turkmeńską, stacjonowała największa liczba polskich jednostek wojskowych, do których zesłańcy chcieli dołączyć lub choćby uzyskać od nich pomoc. Pracujący w punkcie Służby Zdrowia w Guzar meldowali:

²⁸ Por. S. Kirkegaard, *Albo – albo*, t. 2, Warszawa 1976, s. 269.

²⁹ A. Stocki, *Barża*, [w:] *Polacy w ZSRR 1939-1942. Antologia*, oprac. M. Czapska, Warszawa 1991, s. 174.

³⁰ B. Obertyńska, op. cit. s. 429-433.

³¹ H. Grynberg, op. cit., s. 114.

³² *Poliaki w Rossiji: istorija sсыłki i dieportacyj. Tiezisy dokładow i matieriały*, Sankt Peterburg 1995, s. 39.

³³ Tamże, s. 11.

³⁴ Tamże, s. 39.

Przybywająca transportami z kołchozów ludność jest okropnie obdarta, zawszona i wyniszczona, szczególnie w stanie godnym pożałowania znajdują się dzieci... Stan moralny i duchowy przedstawia się katastrofalnie. Ludzi są apatyczni, przygnębieni i zrezygnowani. W 85% upodobnieni do szkieletów...³⁵

Zgodnie z rozkazem dowódcy armii polskiej w ZSRS z 5 stycznia 1942 r. w Republice Uzbekistanu stacjonowały: w Jangi – Jul dowództwo i sztab Polskich Sił Zbrojnych, w Szachrisabz – 6 Dywizja, w Karmana – 7 Dywizja, w Morgełan – 9 Dywizja, w Guzar – Ośrodek Organizacyjny Armii oraz w miejscowości Wrewskaja – Centrum Wyszkozenia Armii. Jak pisał dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS, gen. dyw. Władysław Anders:

Zasadniczy cel, do którego dążę jest stworzenie silnej polskiej armii w Rosji jako narzędzia walki o Polskę. Temu celowi musi się wszystko podporządkować.³⁶

Wobec obranego celu, musiano podejmować trudne decyzje, zwłaszcza że władze brytyjskie zabroniły zabierania kalek i osób obłożnie chorych:

W tej ewakuacji musimy wywieźć, to co mamy najbardziej wartościowego koło nas.³⁷

W konsekwencji tłumnie napływającej ludności polskiej, wiele osób umierało z chorób i wyczerpania. Na podstawie sprawozdań sporządzonych w jednostkach szacuje się, że zmarło tam około 2500 osób³⁸. Potwierdzeniem wysokiej śmiertelności są m.in. wykazy pogrzebów, przekazywane drogą służbową przez kapelanów do dowództwa Armii w Guzar, przechowywane w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego. W miesiącu czerwcu 1942 r. np. ks. Tadeusz Wojtas raportował o 16 pogrzebach, podczas których pochował 246 osób. Należy dodać, iż równie ciężka sytuacja była także w innych republikach, w których stacjonowało wojsko polskie. Za przykład może służyć notatka ks. Jana Przybysza wysłana w lutym 1942 r. z miejscowości Czokpak w obwodzie dżambulskim w Kazachstanie, gdzie stacjonowała 8 Dywizja.

Wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Moim zadaniem było zaopatrywanie chorych w sakramenty św. Wskutek braku pomieszczeń warunki w jakich się znajdowali chorzy były wprost oślakane. Chorzy leżeli brudni, zawszeni, we własnych ubraniach, na przegnitych matach w namiotach i jednym baraku. Łóżek było tylko około 30. Dziennie umierało 10 i więcej osób. Za ten czas epidemii pochowałem około 730 osób na owej stacji zbornej Czokpak.³⁹

³⁵ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej: IPMS), A.VII.17/3.

³⁶ IPMS, A.VII.1/10.

³⁷ IPMS, A.VII.1/14.

³⁸ Literatura dotycząca zagadnienia tworzenia polskiego wojska w ZSRS jest dość bogata, zob. np.: Czerwienna. Kot, *Listy z Rosji do gen. Andersa*, Londyn 1956, D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999, Z. Wawer, *Armia Generała Władysława Andersa w ZSRR 1941-1942*, Warszawa 2012; Z. Wawer, *Monte Cassino 1944*, Warszawa 2014.

³⁹ IPMS, A.VII.1.28a

Śmiertelność wśród ludności cywilnej, skupionej wokół jednostek, była znacznie wyższa niż wśród wojska. Niektóre źródła podają, że w krajach Azji Środkowej zmarło ponad 10 tys. osób.

Kapelani, ks. Sufranowicz i ks. Tyczkowski 17 marca 1942 r. meldowali:

Śmiertelność wielka. Nędzą wśród ludności cywilnej jest okropna i jeśli opieka społeczna nie przyjdzie, to w ciągu 6 tygodni wymrze 70%. Teraz z głodu padają ludzie na ulicach.

Ks. Antoni Szyszko, patrząc na chorych, których obsługiwał, pisał wprost do bp. Józefa Gawliny, że pomoc rozdysponowywana wśród polskiej ludności przez mężów zaufania jest znikoma wobec potrzeb. Szczerze dodawał, że nieraz na trudne wybory w przyznaniu tej pomocy kładą się cieniem nie tylko uwarunkowania zewnętrzne, ale też ich osobiste predyspozycje :

Chorzy zaniedbani w doглядaniu. W szpitalu niektórych produktów jak cukier nie otrzymują, chociaż z gazet dowiadują się, że wydano 136 worków cukru... Mężowie zaufania kierują się nieraz swoimi upodobaniami do jednostek... Zło tkwi w tym, że ludzi nieraz złamanych duchowo naznacza się na mężów zaufania i daje się im nieograniczoną władzę nad dużymi sumami pieniędzy w gotówce i dowolność w rozdawaniu produktów⁴⁰.

Należy jednak podkreślić, iż dotychczasowe ustalenia, wskazujące na śmiertelność obywateli II RP mających nadzieję na pomoc polskiego wojska, wymagają dodatkowych kwerend przede wszystkim w archiwach uzbeckich i rosyjskich, z których dokumenty można by porównać z materiałami przechowywanymi w archiwach polskich i londyńskich. Wielu obywateli II RP, szukających pomocy przy polskich jednostkach wojskowych, którzy z rozmaitych względów tej pomocy nie mogli uzyskać, zostało rozmieszczonych w kołchozach, na terenie całej republiki.

Nieprzygotowana administracja miejscowa nie była w stanie zapewnić tak znacznej liczbie przybywających zakwaterowania, pracy i wyżywienia.

W Stalinię dopiero zrozumiałam słowo – „Głód”! W zasadzie głodne byliśmy prawie zawsze od wyjazdu z domu, ale to nie było jeszcze to!

Trudno komuś opowiedzieć głód. Trudno odtworzyć słowami tę zimną, ssącą, dotkliwą pustkę, którą się nosi w sobie. W sobie? Nie źle mówię. Siebie wtedy nie ma. Jest tylko głód, a dookoła niego jakieś zziębnięte, bezsilne, śpiące coś, które strasznie trudno zmusić do jakiegokolwiek wysiłku, słowa, myśli. Człowiek zwinął się w kłębek i spał. A kiedy naprawdę zaśnie, śni mu się jedzenie. Samo jedzenie. I żebyś choć śnił, że je. Gdzie tam! Widzi tylko całe stopy przeróżnych pyszności, lady sklepowe zawalone pieczywem i słodyczami, filiżanki pełne dymiącej kawy czy czekolady, owoce, cukierki, ciastka. I tyle tego, że ma potem o czym mówić rano. Zatem znowu mówimy o jedzeniu, Wszystko dookoła nas wydaje się podobne do czegoś, co by można zjeść... Istna obsesja! Gdzie spojrzysz, nic i nic tylko jedzenie.... To się nie da opowiedzieć, to się nie da wysłowić.⁴¹

Przytoczone wspomnienia można uogólnić, gdyż znajdują one potwierdzenie w szeregu zapisów pamiętnikarskich potwierdzających, że w porównaniu

⁴⁰ IPMS, A.VII.1.28

⁴¹ B. Obertyńska, op. cit. , s. 474-475.

z okresem poprzednim, sytuacja wielu migrujących uległa pogorszeniu. Ambasador Kot, po przeprowadzonych w listopadzie 1941 r. rozmowach z przedstawicielami władz sowieckich: wicekomisarzem spraw zagranicznych ZSRS Wyszyńskim, a następnie z Mołotowem, wydał instrukcje mające na celu pozostanie ludności polskiej na dotychczasowym miejscu, aby nie narażała na trudy podróży i ciężkie warunki bytowe na południu sowieckiej Rosji.⁴²

Trudno przewidzieć, jaki byłby nasz los, gdybyśmy ruszyli w drogę [...] sądzę, że postąpiliśmy słusznie zostając na miejscu po długich deliberacjach nad wszelkimi „za” i „przeciw”. Już wiosną następnego roku dotarły do nas wieści o epidemiach w Bucharze, o malarii i tyfusie.⁴³

Dzisiaj znamy główne miejsca pochówku tych, którzy zmarli po wciągnięciu w szeregi polskiego wojska. Według „Wykazu poległych i zmarłych żołnierzy PZS na obczyźnie”, który został wydany w 1952 r. w Londynie, wiemy o miejscach pochówku w miejscowościach: Guzar, Karkin-Batasz, Jakkabag, Szachrisabz, Kitab, Czirakczi, Karmana, Kanimech, Narpai, Jangojul, Wrewskaja (obecnie Ałmazar), Margełan, Karszi, Dżyzak i Taszkient.

Znacznie mniej posiadamy informacji o śmiertelności ludności cywilnej, która rozsiedlona na terenach południowych republik ZSRS, umierała w wyniku chorób, wycieńczenia organizmu i głodu. Do miejsc, które nie są ujęte na mapach pochówków Polaków w Uzbekistanie i gdzie brak jakichkolwiek upamiętnień należą np.:

Dekonabad, gdzie pochowano cztery, tam zmarłe osoby oraz trzy osoby zmarłe w rejonie Dekonabad: dwie osoby w kołchozie Hajdarow i jedną osobę w kołchozie Kizilio;

Kegen, gdzie pogrzebano osiem tam zmarłych osób oraz dziesięciu obywateli II RP zmarłych w kołchozie im. Kaganowicza, w kolonii Kasan k. Kegen, lub rejonie Wabkent, dwie osoby zmarłe w szpitaliku w kołchozie Kałymarkiz w rejonie Kegen/Kagan, trzy osoby w kołchozie Kegen/Kagan w rejonie Chatarczy i dwie osoby w kołchozie im. Kaganowicza w rejonie lenińskim obl. Dżałal – Abad ;

Karakol, gdzie spoczęły ciała dziewięciu osób tam zmarłych oraz dwie osoby w kołchozie Swierdłow, rej. Karakol, jedną osobę w kołchozie Woroszyłow w rejonie Karakol, sześć osób w sowchozie Karakol/I, w rejonie Ajagus/Ajagur – obecnie obl. semipałatyńska w granicach Kazachstanu.⁴⁴

Uwzględniając czas pochówków, są to osoby zmarłe w roku 1940 (sześć osób w sowchozie Karakoł/I, rej. Ajagus, obl. Semipałatyńsk), w roku 1941 – jednaście osób, pozostałe trzydzieści sześć osób w 1942 r. Jak wynika z powyższego, syntetycznego zestawienia, znacznie mniejsza liczebność zmarłych, to członkowie rodzin deportowanych w 1940 r. do Uzbekistanu, zaś większa, to osoby zmierzające do tworzącego się polskiego wojska pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

⁴² S. Kot, *Rozmowy z Kremlem*, Londyn 1959, s. 101-103, 132.

⁴³ J. Zamojski, *Miejsca postoju*, Warszawa 1989, s. 65.

⁴⁴ Z materiałów archiwum Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii – w trakcie opracowywania.

Zesłańcy, którzy przeżyli czas przymusowego pobytu w sowieckiej Rosji i zdołali opuścić tą ziemię wraz z wojskiem, przez dziesiątki lat w rozmaitych momentach życia widzieli obrazy z tego okresu. Nierzadko traumatyczne doświadczenia nie pozwalały im zapomnieć obrazów tamtych lat. Czasem podsumowując przeżycia dochodzą do wniosku, iż mieli być skazani na nieustanną pracę, pogoń za kromką chleba bez chwili wytchnienia na własną refleksję, niezależną od wszędzie obecnej propagandy. Pracując w oddalonych punktach Kraju Rad, mieli pozostać odizolowani od świata zewnętrznego, aby nie poznać warunków życia w innych miejscach i nie czynić porównań. Mieli żyć w strachu przed więzieniem i łagrami na skutek denuncjacji. Te i inne refleksje prowadzą ich do wniosku, że zapewnienie dopływu ludności do łagrów było jedynym z najważniejszych celów władzy sowieckiej, zgodnie z wykładnią, że miarą wartości ludzkiego życia było wykorzystanie jego sił do niewolniczej pracy.

Powołanie się na powyższe opisy doświadczeń, na wnioski osób, które przeżyły przymusowy pobyt w sowieckiej Rosji nie byłoby możliwe bez utrwalenia obrazów tamtego czasu w zapisach pamiętnikarskich. Obecnie ich świadectwo stoi w opozycji do uwag wielu osób entuzjastycznie się Rosją, którym się wydaje, że ją znają. Jak mówią ci, którzy wiele przeżyli – my wiemy, że władze rosyjskie ujawniają tylko to, co chcą aby zostało upublicznione. My wiemy, gdyż poznaliśmy zakazaną dla świata zewnętrznego rzeczywistość. Nie mamy wątpliwości, że nie mieliśmy przeżyć, aby świadczyć o prawdzie. Tylko na skutek zmian na arenie międzynarodowej udało się nam opuścić sowiecką Rosję. My wiemy i dajemy świadectwo prawdy nie tylko o losie swoim, ale też obywateli sowieckiej Rosji, którzy nie mieli tak wiele szczęścia jak my. Nierzadko podkreślają, że historia narodu polskiego jest częścią doświadczeń obywateli sowieckiej Rosji, represje wobec obywateli polskich są częścią historii narodów zamieszkujących obszar byłego Związku Sowieckiego. Ich świadectwo jest dla nich powinnością zarówno wobec bliskich pogrzebanych na tamtej ziemi, jak też przedstawicieli obywateli sowieckiej Rosji, którzy mówić tak głośno nie mogą.